



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 22/2017**

Tomasz OTŁOWSKI

**Syria – reżim odzyskuje inicjatywę
strategiczną, a mocarstwa
intensyfikują grę o przyszłość kraju**



Tak jak przewidywano wcześniej (patrz: „Strefy deeskalacji” – pomysł na skuteczne zakończenie wojny w Syrii?”, FAE „Policy Paper” nr 16/2017), obniżenie w ostatnich kilku tygodniach intensywności starć między syryjskimi rebeliantami a siłami prorządowymi – częściowo spowodowane politycznymi uzgodnieniami podejmowanymi podczas spotkań w Astanie, w tym planami stworzenia kilku „stref deeskalacji” – pozwoliło Damaszkowi na „strategiczny oddech” i odzyskanie inicjatywy na wielu kierunkach operacyjnych. Obniżenie skali walk z rebelią, umożliwiające koncentrację wysiłku sił wiernych Damaszkowi na kilku wybranych i strategicznie najważniejszych rejonach konfliktu, wraz z reorganizacją i intensywnym dozbrajaniem jednostek lojalistycznych – sprawia, że szala wojny coraz wyraźniej przechyla się na stronę reżimu. Nie oznacza to jednak, że rosną perspektywy na zakończenie działań zbrojnych w tym kraju i osiągnięcie tam trwałego pokoju. Dzieje się tak głównie za sprawą narastającej rywalizacji mocarstw w wyścigu o kontrolę nad poszczególnymi częściami Syrii.

Reżim al-Assada wstaje z kolan

Zgodnie z przewidywaniami, reżim w Damaszku wykorzystał względną pauzę operacyjną, trwającą na większości terenów dotychczasowych walk z rebelią do przegrupowania i wzmocnienia swoich sił, jak również skoncentrowania ich na kilku wybranych kierunkach działania. W kontekście wzmocnienia i rozbudowy sił lojalistycznych, szczególnego znaczenia nabierają dwa elementy: intensywny rozwój i szkolenie sformowanego w listopadzie ub. roku kolejnego, 5. Korpusu w ramach *ordre de bataille* Syryjskiej Armii Arabskiej (SyAA) oraz doposażanie pozostałych formacji i jednostek armii w nowoczesny sprzęt i uzbrojenie, dostarczane głównie przez Rosję.

Nowy korpus SyAA – czas okiełznać niesforne milicje ?

Powołanie nowego korpusu SyAA to przede wszystkim próba uporządkowania chaosu organizacyjnego i operacyjnego, powstałego po stronie sił wiernych reżimowi w czasie trwania wojny w Syrii. Faktyczny rozpad regularnej armii jako spójnej i efektywnej struktury organizacyjnej, spowodowany masowymi dezercjami sunnickich w większości szeregowych poborowych oraz dużymi stratami osobowymi, poniesionymi w toku sześciu lat ciężkich walk,



wymusił rozwój różnego typu formacji paramilitarnych. Milicje te – tworzone często na bazie lokalnych wspólnot sąsiedzkich, jako grupy samoobrony – z biegiem czasu rozrosły się do rozmiarów dużych struktur, dodatkowo spajanych pieczołowicie kreowaną tożsamością ideologiczną, polityczną lub etniczną, oczywiście w ramach szerszego „frontu poparcia” dla władzy partii Ba’as i rządów prezydenta Baszara al-Assada. W efekcie, pod koniec 2016 roku siły lojalistyczne, wierne reżimowi w Damaszku, składały się w istocie z trzech oddzielnych komponentów:

- (1) resztek regularnych sił zbrojnych (z SyAA jako ich trzonem lądowym) opartych na szczątkowym (bo nieskutecznym) obowiązkowym poborze rekruta z terenów pozostających pod kontrolą władz;
- (2) tzw. sił pomocniczych, czyli właśnie wspomnianych ochotniczych milicji i grup samoobrony lokalnej, ale też Narodowych Sił Obronnych (NDF);
- (3) „sił sojuszniczych”, którym to eufemistycznym mianem określa się zagraniczne formacje zbrojne i paramilitarne walczące po stronie syryjskich władz (Hezbollah, milicje szyickie z Iraku, Iranu i regionu AFPAK, kontyngent rosyjski i irański).

O ile pierwszy i trzeci komponent sił lojalistycznych stanowiły pod względem organizacyjnym i operacyjnym względnie spójną całość, o tyle ich drugi człon, czyli właśnie ochotnicze milicje, stawać się zaczął powoli sporym wyzwaniem, jeśli chodzi o zarządzanie nimi i skuteczne wykorzystywanie ich całkiem pokaźnego potencjału militarnego.¹ Co więcej, specyfika konfliktu syryjskiego sprawiła, że ta „prywatyzacja” wojny po stronie sił wiernych reżimowi miała i swoje ciemne strony: liczne naruszenia prawa, a nawet pospolity bandytyzm (w postaci rabunków, gwałtów, wymuszeń haraczu itp.) czy wręcz przestępstwa przeciwko prawu wojennemu (zbrodnie ludobójstwa, czystki etniczne lub wyznaniowe itp.), popełniane na ludności cywilnej, szczególnie sunnitach czy chrześcijanach. Powołanie do życia kolejnego wyższego związku taktycznego w ramach SyAA miało rozwiązać te problemy i sprawić, że

¹ O tym, jak fatalne mogą być konsekwencje takiego stanu rzeczy, świadczą wydarzenia sprzed dokładnie roku, kiedy to formacje lojalistyczne podjęły dużą ofensywę na wschodzie prowincji Homs. Celem tej operacji miało być odzyskanie z rąk IS miasta Tabqa (wraz ze znajdującą się tam dużą bazą lotniczą) i wyjście na pozycje mogące flankować region Ar-Rakki od zachodu. Ofensywa, przygotowana z dużym wysiłkiem operacyjnym, załamała się już po kilku dniach, głównie wskutek braku koordynacji działań pomiędzy różnymi formacjami ochotniczymi biorącymi w niej udział, a siłami regularnymi i rosyjskim lotnictwem.



niesforne „pospolite ruszenie” w postaci milicji i grup paramilitarnych znajdzie wreszcie odpowiedni nadzór, wymuszający porządek i dyscyplinę.

Aktualna liczebność 5. Korpusu nie jest znana: dostępne szacunki dalece różnią się między sobą, podając wartości między 10 tys. a nawet 30 tys. żołnierzy. Wiadomo, że w skład Korpusu formalnie weszło wiele dotychczasowych milicji i formacji nieregularnych, w tym m.in. „Al-Assad Shield Forces”, „ISIS Hunters”, „Brygady Ba’as” (*Kata’ib al-Ba’as*), szereg milicji plemiennych (w tym nawet sunnickich) i wiele innych.² Jednostki Korpusu przechodzą intensywny program szkoleniowy i treningowy, prowadzony przez rosyjskich doradców, w którym duży nacisk kładzie się na zgrywanie działań w toku operacji ofensywnych. Pododdziały Korpusu są też na bieżąco, począwszy od stycznia br., dozbrajane i doposażane w nowy sprzęt i uzbrojenie. Od wiosny br. oddziały podporządkowane Korpusowi uczestniczyły również na bieżąco w działaniach bojowych, głównie we wschodniej części prowincji Homs (okolice Palmyry/Tadmur i położonego dalej na wschód pustynnego interioru). Obecnie formacje 5. Korpusu stanowią też trzon sił uczestniczących w operacjach ofensywnych prowadzonych przez SAA na pograniczu z Jordanią i Irakiem (patrz dalej).

„From Russia with love”, czyli rosyjskie dostawy broni gwarancją sukcesu strategicznego SyAA

Szybki rozwój organizacyjny 5. Korpusu i jego sukcesy w walkach z IS w ostatnich tygodniach nie byłyby możliwe bez wspomnianego pozyskania znacznych ilości nowego uzbrojenia i sprzętu. Począwszy od końca 2015 roku, korzystając z bezpośredniej obecności militarnej w Syrii, Rosja zintensyfikowała tempo i skalę dostaw sprzętu, uzbrojenia i wyposażenia dla swego syryjskiego sojusznika. Część z tych dostaw od razu przeznaczona była dla nowo formowanych jednostek SAA (odpowiednio najpierw 4., a ostatnio także i 5. Korpusu). Wiele egzemplarzy nowego (i nowoczesnego) uzbrojenia, zwłaszcza w kategorii ciężkiego sprzętu, trafiło też jednak do resztek elitarnych regularnych dywizji SyAA (4., 5. i 3.

² Część źródeł podaje, że 4. Korpus SAA – powołany do życia jesienią 2015 r. – otrzymał z kolei zadanie operacyjnego podporządkowania sobie sił NDF. Jak się jednak wydaje, nie wywiązał się do końca z tego zadania – struktury (w tym centralne kierownictwo) NDF wciąż działają jako odrębny byt polityczno-wojskowy, co potwierdza obawy, że część nowych struktur siłowych w Syrii, powstałych przy okazji krwawego konfliktu, zyskało nadzwyczaj silną pozycję, autonomiczną względem tradycyjnych, przedwojennych ośrodków kierowania państwem.



dywizje pancerne oraz 5. i 7. dywizje zmechanizowane), a także do samodzielnej dywizji Gwardii Republikańskiej.

Początkowo do Syrii trafiało z Rosji wyłącznie uzbrojenie starszych generacji, w tym zwłaszcza takie, jakie znajdowało się od dawna na wyposażeniu syryjskiej armii. Korzyść była obopólna: Rosjanie wzmacniali swego sojusznika upłynniając nadwyżki magazynowe swego leciwego już sprzętu, a Syryjczycy nie musieli znacząco zmieniać dotychczasowych programów szkoleniowych w zakresie obsługi tego uzbrojenia. Do Syrii popłynęły więc dziesiątki czołgów T-55 i T-62 (starsze warianty), bojowych wozów piechoty BMP-1, ciężarówek „Ural” i „Kamaz”, samochodów terenowych „UAZ” itp., a także tysiące ton amunicji, wyposażenia osobistego żołnierzy, broni lekkiej itp. Począwszy od wiosny tego roku, Moskwa wysłała jednak do Syrii również znacznie nowocześniejsze systemy, w tym m.in. czołgi T-72B3, T-62M, a także wozy BMP-2. Syryjczycy mieli też otrzymać nieznaną bliżej liczbę samobieżnych moździerzy 120 mm typu 2S9 „Nona”. Niektóre źródła informują ponadto, że w planach Kremla jest dostarczenie syryjskiemu sojusznikowi również i takich typów uzbrojenia, które należą do najnowocześniejszych w swej klasie, jak czołgów T-90 czy wozów bojowych BMP-3. Gdyby doniesienia te potwierdziły się, byłby to kolejny element potwierdzający dążenie Rosji do uzyskania przewagi w wyścigu o dominującą pozycję geopolityczną w Syrii (a szerzej: w całym Lewancie).³

Nowe realia strategiczne i geopolityczny wyścig mocarstw

Szybko zachodzące zmiany w strukturze, działaniach – a nade wszystko efektywności – syryjskich sił prорządowych mają już swe pierwsze rezultaty. W wymiarze operacyjnym umożliwiło to skoncentrowanie sił i środków reżimu na kilku wybranych odcinkach „frontu”, gdzie pod koniec maja i w czerwcu br. podjęto szereg zmasowanych, silnych uderzeń wymierzonych głównie w Państwo Islamskie (IS), ale też formacje Wolnej Armii Syryjskiej, wspieranej i szkolonej przez amerykańskich i zachodnioeuropejskich doradców. Gros z tych operacji przeprowadzono w południowo-wschodniej części Syrii, na pograniczu tego kraju z Jordanią i Irakiem. Obszar ten, w regionie zwany potocznie „trójkątem”, jeszcze do niedawna

³ Jeśli wierzyć niektórym doniesieniom z Syrii, siły lojalistyczne już teraz wykorzystują w walce czołgi T-90, dostarczone przez Rosję.



niemal w całości kontrolowany był po stronie syryjskiej i irackiej przez formacje IS. Skuteczne działania irackich Sił Mobilizacji Ludowej (PMU, *Al-Haszd asz-Sza'abi*) na terenie prowincji Anbar w Iraku oraz formacji lojalistycznych w syryjskiej prowincji Homs, diametralnie zmieniły w ostatnich kilku tygodniach sytuację strategiczną w tej części Lewantu.

Kontrola kalifatu nad tymi terenami przeszła (już chyba ostatecznie) do historii, pojawił się za to zupełnie nowy element – geopolityczna rywalizacja mocarstw z regionu i spoza niego o kontrolę nad terenami zajmowanymi dotychczas przez IS. „Trójkąt” ma tu szczególne znaczenie strategiczne, ze względu na położenie na styku terytoriów Syrii i Iraku. Kontrolowanie jego syryjskiej i irackiej części odpowiednio przez Damaszek i Bagdad daje szansę na bezpośrednie połączenie obszarów znajdujących się w ich władaniu, a więc ustanowienie w miarę swobodnych lądowych tras zaopatrzenia reżimu syryjskiego, np. dla bezpośrednich dostaw z Iranu. I na odwrót – uniemożliwienie siłom lojalistycznym uzyskania dostępu do granicy z Irakiem to zaprzepaszczenie nadziei Damaszku na pośredni dostęp do terytorium największego regionalnego sojusznika, Iranu. Syryjski pustynny interior na wschodzie i południowym wschodzie kraju ma też duże znaczenie ekonomiczne – to tam znajdują się niemal wszystkie potwierdzone syryjskie złoża ropy naftowej, a zwłaszcza gazu ziemnego. Tak więc kontrola nad tym obszarem to energetyczne i gospodarcze być albo nie być władz w Damaszku (ktokolwiek będzie tam u steru rządów).

„Boots on the Syrian ground”, czyli Amerykanie na syryjskiej wojnie

Nic zatem dziwnego, że od wielu tygodni trwa wyścig o kontrolę nad tymi terenami i nad dostępem do granicy irackiej, w którym biorą udział z jednej strony siły prorządowe, a z drugiej – formacje FSA szkolone przez Amerykanów w bazie w granicznym miasteczku At-Tanf. W połowie czerwca br. pododdziały 5. Korpusu SyAA chyba wygrały ten wyścig, osiągając dawną granicę z Irakiem na północ od rejonu At-Tanf i nawiązując kontakt operacyjny z działającymi po irackiej stronie jednostkami PMU. Oznacza to, że po raz pierwszy od ponad czterech lat ustanowiono bezpośrednie połączenie lądowe (transportowe i komunikacyjne) między kontrolowanymi przez Damaszek terenami Syrii a obszarem Iraku, znajdującym się pod nadzorem irackich sił rządowych. Oznacza to jednak również, że zniweczono w ten sposób amerykańskie plany utworzenia strefy buforowej na terenie Syrii wzdłuż jej granicy z Irakiem



i Jordanią, kontrolowanej przez proamerykańskie jednostki FSA. Zajmowana przez nie enklawa wokół At-Tanf nie ma w sensie strategicznym (militarnym) żadnej racji bytu i w obecnej sytuacji można spodziewać się jej likwidacji i ewakuacji sił anty-assadowskich do Jordanii.⁴

Nieco lepiej wiedzie się Amerykanom na północy Syrii, gdzie szkolone i dozbrajane przez nich formacje Syryjskich Sił Demokratycznych (SDF) toczą już zacięte walki uliczne w Ar-Rakce – stolicy kalifatu. Siły kurdyjsko-arabskie, korzystając ze znaczącego wsparcia koalicji międzynarodowej pod wodzą USA, odzyskały też strategiczne miasto Tabqa, z jej bazą lotniczą⁵.

Generalnie, Waszyngton z tygodnia na tydzień coraz głębiej i mocniej angażuje się w wojnę syryjską. Dzieje się to bez większego rozgłosu medialnego, za to całkowicie wbrew dotychczasowej polityce USA wobec konfliktu w Syrii (hasło „No boots on the Syrian ground” Baracka Obamy i zapewnień Donalda Trumpa o nieangażowaniu się Ameryki w żaden konflikt na Bliskim Wschodzie). W rezultacie systematycznie rośnie liczba dyslokowanych w Syrii amerykańskich żołnierzy oraz sztuk ciężkiego sprzętu – ostatnia (15 czerwca br.) nowość w tym zakresie to baterie wieloprowadnicowych wyrzutni artyleryjskich typu HIMARS, rozmieszczone ponoć w pld. Syrii w okolicach At-Tanf.

Narasta też asertywność Waszyngtonu w działaniach na terenie Syrii – oprócz atakowania jednostek i pozycji sił wiernych Damaszkowi (rejon enklawy At-Tanf), doszło już też do zestrzelenia samolotu bojowego SyAAF w okolicach Tabqi. Ostatnio (koniec czerwca br.) administracja prezydenta D. Trumpa otwarcie ostrzega opinię publiczną przed możliwością przeprowadzenia przez reżim al-Assada kolejnego ataku z użyciem broni chemicznej (*nota bene* przygotowania mają mieć miejsce w tej samej bazie w Al-Szajrat, już raz według zapewnień Pentagonu „zrównanej z ziemią” przez amerykańskie „Tomahawki” przed niespełna trzema miesiącami). Nie można wykluczyć, że te ostrzeżenia to zapowiedź kolejnych ataków USA na reżim w Damaszku, co byłoby jednak karkołomnym scenariuszem, biorąc pod uwagę fakt, że większość kluczowych syryjskich baz sił powietrznych została już ponoć wyposażona

⁴ Pierwsze informacje o rozpoczęciu takich działań pojawiły się już ok. 20 czerwca br.

⁵ Szczególne znaczenie tej bazy wynika w głównej mierze z faktu, iż znajduje się tam infrastruktura umożliwiająca zainstalowanie stacji radiolokacyjnej, czemu sprzyja lokalizacja tej wojskowej instalacji. Syryjskie Arabskie Siły Powietrzne (SyAAF) dysponowały tam przed wojną taką stacją, która została jednak zniszczona w 2015 r. po zajęciu bazy przez IS. Obecnie – według części źródeł – Amerykanie planują odbudowanie i modernizację tej infrastruktury i wykorzystanie jej dla swoich przyszłych celów militarnych w Syrii i regionie.

w rosyjskie systemy OPL (S-300, *Pantsir-S1*), a najbardziej wartościowe (= nowoczesne) samoloty bojowe pozostałe jeszcze w inwentarzu SyAAF przebazowano po 7 kwietnia br. do rosyjskiej bazy wojskowej Hmejmim w Latakii.

Ankara w syryjskiej grze, czyli marzenia o restauracji osmańskiego dziedzictwa

Bezpośredni udział w chaosie syryjskiego konfliktu stał się też stałym już udziałem Turcji. Ankara pod rządami umacniającego swą pozycję polityczną w kraju prezydenta Recepta Erdogana nie chce pozostać w tyle w wyścigu mocarstw o podział „syryjskiego tortu”. Turcy mają też zresztą w Syrii swe własne, dobrze skalkulowane cele strategiczne, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się dążenie do poskromienia rozbuchanych w ostatnich sześciu latach niepodległościowych (lub choćby tylko autonomicznych) marzeń syryjskich Kurdów.

I choć bezpośrednia turecka interwencja militarna w Syrii – operacja „Tarcza Eufratu” – zakończyła się w sensie strategicznym niezbyt pozytywnymi efektami (ujmując sprawę najłagodniej dla Turków), to Ankara nadal śni plany uzyskania roli jednego z głównych rozgrywających na obszarze swego południowego sąsiada. Aby tego dokonać, Turcy byli w stanie nagle, niemal z dnia na dzień, porzucić swe dotychczasowe aksjomaty w polityce międzynarodowej: odwrócić się od USA i Europy, zdegradować własną pozycję w NATO, ukorzyć się przed Rosją i zawrzeć z nią taktyczny sojusz na rzecz wspólnego podziału łupów w Syrii, a nawet porzucić na pastwę przeciwników swych dotychczasowych protegowanych w tym kraju (ugrupowania wchodzące w skład FSA). Wszystko to w imię idei budowy imperialnej pozycji Turcji w regionie, nawiązującej do dawnej osmańskiej potęgi i tradycji panowania nad regionami arabskimi, a także chęci ukrócenia niepodległościowych ambicji Kurdów. Neo-osmańskie zapędy Ankary z pewnością zostaną jednak powstrzymane przez Moskwę i Teheran (o Damaszku nie wspominając), Turkom zostaje więc jedynie blokowanie Kurdów.

Być może w ramach takiego właśnie strategicznego aksjomatu Ankara od kilku tygodni intensywnie wzmacnia swe siły w zajmowanej przez siebie syryjskiej enklawie w regionie Al-Bab; źródła w regionie twierdzą, że celem tego działania jest planowana operacja militarna przeciwko kurdyjskiemu kantonowi Afrin – odizolowanemu od reszty syryjsko-irackich ziem kurdyjskich. Jeśli faktycznie takie są tureckie zamiary na najbliższą przyszłość, to sztabowcy



w Ankarze muszą radykalnie zmienić dotychczasowe zasady działania na syryjskim teatrze działań. W pierwszym rządzie Turcy potrzebować będą więcej siły żywej (piechoty, w tym zwłaszcza sił specjalnych i komandosów), a mniej jednostek ciężkich. Doświadczenia wyniesione z przebiegu „Tarczy Eufratu”, w tym zwłaszcza styczniowa masakra zorganizowana przez IS tureckim formacjom pancernym pod Al-Bab, wskazują bowiem, że działania w Syrii nie są przysłowiową „defiladą”. A kto jak kto, ale Kurdowie z Afrin z pewnością nie powitają Turków kwiatami i chlebem z solą...

Dawid wkracza do akcji, czyli izraelska gra Syrią

Jakby mało było aktorów zaangażowanych bezpośrednio w syryjski chaos, w ostatnich tygodniach swoje „trzy grosze” postanowił dorzucić także Izrael. Izraelska postawa wobec wydarzeń zachodzących w sąsiednim kraju od początku trwającej tam wojny była wypadkową skrajnie przeciwstawnych postaw: od fascynacji perspektywą upadku reżimu al-Assada (uznawanego za największego – obok Hezbollahu – wroga Izraela w jego bezpośrednim sąsiedztwie), po obawy przed tym, co taki stan rzeczy mógłby przynieść dla strategicznej pozycji państwa żydowskiego i jego interesów bezpieczeństwa. Działania izraelskie w minionych sześciu latach cechowały się więc pozorną sprzecznością: od udzielania wsparcia i asysty militarnej syryjskim siłom rebelianckim po syryjskiej stronie Wzgórz Golan (w tym również operującym tam formacjom islamistycznym, takim jak powiązany z Al-Kaidą Front Al-Nusrah, obecnie Front Podboju Lewantu), przez atakowanie sił i zasobów należących do libańskiego Hezbollahu, po jawne występowanie przeciwko samemu reżimowi Al-Assada oraz siłom rebelianckim.

Ostatnie tygodnie to intensyfikacja aktywności Izraelskich Sił Obrony (IDF) na kierunku syryjskim. Co najmniej trzykrotnie pod koniec czerwca br. izraelskie lotnictwo zaatakowało na terenie syryjskiego pogranicza siły i środki SyAA. Dwa z tych incydentów miały miejsce dziwnym trafem akurat wówczas, gdy Syryjczycy prowadzili operację przeciwko islamistom z Frontu Podboju Lewantu (*Dżabhat Fat’ah asz-Szam*). Argument, iż Izraelczycy odpowiadali jedynie na ostrzał ich terytorium z terenu Syrii, wydaje się co najmniej dziwny w sytuacji, gdy niemal codziennie podobnego ostrzału doświadczają tysiące Izraelczyków mieszkających na



pograniczu ze Strefą Gazy, co nie spotyka się z tak zdecydowaną i automatyczną odpowiedzią IDF.

Jaki może być cel takich działań Izraela? Wiele wskazuje na to, że Tel Awiw nie chce powrotu syryjskich formacji prorządowych (przesyconych teraz doradcami rosyjskimi, irańskimi i nasiąkniętymi szyickim fanatyzmem) na swą granicę na Wzgórzach Golan. Zapewne z dwojga złego Izraelczycy bardziej wolą już obecnie działającą tam mozaikę syryjskich i islamistycznych ugrupowań opozycyjnych, nad którą łatwiej zapanować (przy pomocy całego wachlarza standardowych środków realizacji interesów politycznych) i którą łatwiej sterować oraz kontrolować. Przy okazji, kreowanie rzeczywistości strategicznej w południowej Syrii (lub przynajmniej próba takowego) daje Izraelczykom szansę na granie kwestią syryjską w szerszej rozgrywce regionalnej – wobec Iranu, libańskiego Hezbollahu, Iraku, Jordanii czy Arabii Saudyjskiej, ale także wobec USA oraz Rosji. Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje tylko, czy Izrael nie gra aby za szeroko i za ostro, jego możliwości efektywnego wpływania na sytuację w Syrii, są bowiem w istocie niewielkie.

„Strefy deeskalacji” czy „strefy okupacyjne” ?

W kontekście wyścigu mocarstw o podział wpływów i kontroli terytorium w Syrii nie można pominąć wciąż rozważanego w przestrzeni międzynarodowej pomysłu utworzenia w tym kraju „stref deeskalacji”. Tak jak przypuszczano, cała koncepcja ma na celu głównie utrwalenie dotychczasowych zdobyczy terytorialnych władz w Damaszku i sprawienie, że możliwe będzie szybkie zyskanie nowych, formalnie w ramach walki z terroryzmem. Idea stref nie weszła jeszcze w fazę realizacji, a już przynosi – jak wspomniano wyżej – pierwsze efekty strategiczne. Moskwa – główny autor planu „stref deeskalacji” – intensywnie zabiega jednak o wprowadzenie go w życie, nawet za cenę poszerzenia grona jego „patronów” o Stany Zjednoczone. Ostatnie przecieki z salonów dyplomatycznych sugerują, że z trzech głównych stref, planowanych obecnie do wydzielenia w Syrii – prowincje Idlib na północy, Damaszek w centrum i Da’ara na południu – pierwsza ma być kontrolowana przez siły tureckie i rosyjskie, druga przez rosyjskie i irańskie, a trzecia – przez amerykańskie i ew. jordańskie.

Taki podział w przybliżeniu odpowiada podstawowym interesom i planom poszczególnych mocarstw, zaangażowanych w Syrii. Wciąż jednak nie wiadomo, jak uniknąć



przekształcenia się „stref deeskalacji” w „strefy okupacyjne”, gdzie zewnątrzni interwenci będą narzucać swoje interesy i zamiary. W pierwszej kolejności dotyczy to Turków, którzy – jak wspomniano – zainteresowani są w Syrii przede wszystkim zwalczaniem kurdyjskiego separatyzmu.

Podsumowanie

Sytuacja strategiczna w Syrii nabrała znacznego przyspieszenia i każdy tydzień przynosi nowe elementy, składające się na coraz wyraźniejszą całość: stopniowo rosnącą przewagę sił prorządowych oraz umacnianie się politycznej, militarnej i terytorialnej pozycji reżimu w Damaszku. Tempa nabiera też proces egzekwowania interesów i zamiarów strategicznych przez większość najważniejszych graczy – z regionu i spoza niego – zaangażowanych na terenie Syrii.

W tym kontekście znamienne jest, że w procesie tym w istocie nie uczestniczą z jednej strony arabskie państwa sunnickie skupione wokół Arabii Saudyjskiej i uznawane dotychczas za głównych sponsorów i politycznych patronów sił rebelianckich w Syrii, z drugiej zaś strony – mocarstwa europejskie (o UE jako takiej nie wspominając). Stan taki może mieć poważne konsekwencje geopolityczne. Arabowie z Zatoki – chwilowo uwikłani w kuriozalny kryzys wokół Kataru – nie będą z pewnością skłonni do porzucenia swych wieloletnich planów i wysiłków względem Syrii i jej przyszłości, i jest tym samym niemal pewne, że podejmą jakieś działania w reakcji na „wypchnięcie” ich z gry o Lewant. Z kolei Europa – będąca wszak największą ofiarą kryzysu migracyjnego, wywołanego głównie przedłużającym się konfliktem w Syrii – wykazuje się geopolityczną krótkowzrocznością o trudnej do zrozumienia skali. Postawa taka potwierdza jednak fatalny stan europejskiej polityki i myśli strategicznej.

Odnotowując przesilenie strategiczne w wojnie w Syrii, należy jednak równocześnie konsekwentnie podkreślać, że nie oznacza ono prawdopodobnie przełomu o charakterze politycznym, czyli zwiększenia szans na zawarcie trwałego pokoju w tym kraju. Pokonanie kalifatu i obniżenie „eskalacji przemocy”, możliwe być może już wkrótce, nie będzie tożsame z rozwiązaniami politycznymi gwarantującymi faktyczny koniec wojny.



Syria – reżim odzyskuje inicjatywę strategiczną, a mocarstwa intensyfikują grę o przyszłość kraju

FAE Policy Paper nr 22/2017

Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 22/2017

**Syria – reżim odzyskuje inicjatywę
strategiczną, a mocarstwa
intensyfikują grę o przyszłość kraju**

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta „Polski Zbrojnej”, właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej STRATCONS Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji „Amicus Europae”** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.